

Fryderyk Mauzons.

# Z BAGNA PARYŻA

Czy iła takie wysiłki, iż końce paznokci wchodziły jej w skórę i nie zaciśniętych pięści. Nie przestawała zresztą uśmiechać się.

— Gdzie jest Maixent? — zapytał filantrop.

— Wdziałam, jak wchodził do gabinetu wraz z Piotrem.

Milljarder kończył pierwszą partję pokiera.

— Chce pan zająć me miejsce? — spytał wstając i ustępując go panu, który zatrzymał się właśnie przy jego krześle.

— Z przyjemnością.

I Raul de Lagunan siadł do gry. Amerykanin z bezceremonialnością, właściwą obywateli Stanów Zjednoczonych, nachylił się do ucha Piotra i szepnął mu:

— Nie chcę, byś się krecił po salonie, gdy przybędzie Karol Turner... Muszę rozmówić się spokojnie z nim i Duretem... Zabraniam ci więc ruszać się stąd, mój chłopcze... Rozumiesz moim jest, byś grał...

Ton milljardera był czuły, brzmiała jednak w nim nuta nieugiętej woli. Piotr skinieniem głowy dał znak, że będzie posłuszny. Julian Maixent opuścił gabinet. Prawie w tej samej chwili Panajon wychodził z jadalnego pokoju. Obydwaj mężczyźni spokali się pośrodku salonu. Miel już się wymigać, gdy podszedł do nich Maksym Duret i zatrzymał ich, mówiąc:

— Panowie pozwól, że ich zapoznam z sobą... Pan Julian Maixent... Pan Karol Turner, przemysłowiec z Melbourne,

— Bardzo mi przyjemnie! — wymówili jednocześnie milljarder i mniemany Australczyk.

Z początku zamienili kilka banalnych zdań z Maksymem Duretem, który zwrócił zaraz rozmowę na przedmiot, interesujący ich wszystkich trzech.

Mamy dzisiaj wieczorem między sobą i króla stu dwudziestu koni — rzekł.

— Piotra Carlelegue'a — zapytał Panajon.

— Tak... Jest to jeden z naszych przyjaciół... Moja ciota zna wnuczkę Kamila odbyła z nim w ostatnich czasach kilka przyjemnych spacerów samochodem... Ma się rozumieć nie byli oni sami — dodał filantrop z uśmiechem — Towarzyszyła im nauczycielka, panna Dubois...

Panajon przy tem imieniu starał się zarumienić. Nie udało mu się to jednak. Zadowolili się więc lekkim kasznięciem z pozorami zakłopotania.

— Ale a propos panny Dubois, nie widzę jej tu wcale? — zauważył Julian Maixent.

— Och! — oto już przeszło dwa tygodnie, jak siostrzenica moja musiała jej podlegać — odrzekł prezes.

Falszywy Karol Turner zrobił żałożowaną minę.

— Doprawdy? — ciągnął dalej Amerykanin.

— Uważam ją za bardzo wykształconą! — Nie wykształcenie też jej pozostawiało wiele do życzenia — odparł Maksym Duret.

— Chodziło o jej postępowanie...

— Ach! ach! Zbyt piękności nieraz szkodzi — odezwał się milljarder.

— Uznawał pan za piękną tę młodą pannę? — zżyzł się prezes. — Mnie się wydawała przedewszystkiem odyarną...

Panajon uśmiechnął się, że się zapomina.

— Ordynarną? — zawołał z oburzeniem.

— Pan ją znał? — zapytał Julian Maixent.

— Ja? — rzekł złodziej, starając się ukazać wielkie zmieszanie. — Właściwie mówiąc... Wdziałam tylko raz w łasku Błofskim pannę de Lagunan w towarzystwie jakiejś osoby, skromnie ubranej... pomyślałam wówczas, że zapewne jest to jej nauczycielka...

Robił minę, że się wikła, że nie wie, jak się z tego wykreślić... Wreszcie z pozornym zakłopotaniem przerwał rozmowę:

— Co za gorąco! Jakież straszne mam pragnienie! Panowie wybaczą mi, że pójdę się ugaścić.

I poał rękę Julianowi Maixentowi. Amerykanin oddał mu potężne shakehand i zatrzymał go na chwilę, dodał:

— Spodziewam się, panie Turner, że nasza znajomość na tem się nie skończy...

— Bardzo mi będzie miło... I ja sądzę, że nie...

— Pan długo zabawi w Paryżu?

— Nie wiem jeszcze sam... Od dość dawna jednak już tu przebywam...

— Gdzie pan mieszka?

— W Tuileries-Palace... Lecz ju ro przenoszę się na ulicę Boissy d'Anglais nr. 36... Do wdzeuła...

I Panajon skierował się do sali jadalnej, podczas, gdy Maksym Duret mówił do Amerykanina:

— I cóż! — jak to przewidywałem i jak to mu nakazywał obowiązek światowego człowieka, nie chciał nic powiedzieć... Zakłopotanie jednak, jakie okazał, że nam starczyło za wyznaczenie... Muszę poinformować siostrzenicę o tem pierwszym spikaniu... Opuść mianą... Niebawem dszukam pana znowu...

— Proszę bardzo!

Julian Maixent siadł u uboczu i pograł się w rozmyślanie. Zachowanie się Australczyka nie odpowiadało jego oczekiwaniu. Jak mówił prezes, równało się to prawie formalnemu wyznaniu.

„Czyżbym się mylił? — myślał milljarder. — Czyżby Ludwika Dubois rzeczywiście utrzymywała występne stosunki z tem człowiekiem?... Zdradliwy spisek uknuł przeciw niej, czyżby istniał tylko w mej wyobraźni?... I w jakim razie byłoby to samo i z podstępem przeciw Magdalenie?...”

Zmarszczone i ostre rysy businessmana drażniły natężenie myśli, postanowienie niezłomne doarcia aż do gruntu tej sprawy.

— Nie! — szepnął do siebie po chwili. — Nie mogłem się omylić... Prezes i baronowa są najprawdopodobniej dwoma zwykłymi moralnymi opryszkami... A Karol Turner wraz ze swemi minami i udawaniami odgrywa rolę, jaką u podrykiwali... Tak... Kompromituje Ludwikę Dubois, by ich ocalić...

Milljarder więc dzięki swej niezwykłej inteligencji odgadywał prawie całą intrygę. Sądził tylko, że ma do czynienia z prawdziwym Karolem Turnerem. Na błędą drogę wprowadziła go ta uchwała śmiałość Maksyma Dureta. Nie mógł dopuścić tej myśli, by prezes podszedł pod nazwisko wielkiego przemysłowca cudzoziemskiego, najprostsz go zlozycię paryskiego.

Lecz — ciągnął dalej — dlaczego ten Karol Turner o daje im tak wstępną usługę?... Jakimi więzami go skę owali, iż tak ugię się pod ich wolą?... Ach! nie jedną jeszcze rzecz będę musiał w świecić, zanim stwierdzą niezbiecie ich winę i będę się mógł z nimi rozprawić...

Julian Maixent rozmyślał właśnie o tem wszystkim, gdy nagle z gabinetu, zamienionego na salon gry, doleciały go odgłosy jakiejś bójki i przewracanych krzeseł.

## IX.

Opuuszczając Maksyma Dureta i Juliana Maixenta, falszywy Australczyk skierował się z powrotem do bufetu, lecz po chwili udał się do grających. Raul de Lagunan, Piotr, inżynier i pan Radoux siedzieli przy stole gry.

Panajon stanął koło nich.

„Do diabła! — pomyślał baron, przypatrując się złodziejowi i królowi stu dwudziestu koni. Ciekawym, jakiego też nastraszono miny zrobili, gdyby się znali!” Wdział, że Turner jest rywalem Piotra, lecz na tem tylko ograniczały się jego wiadomości o dramacie, w którym główną rolę odgrywała panna de Lagunan. Nie rozumiał też, dlaczego baronowa dopuściła się tej nieroztropności i zapoosiła obu tych ludzi. Partja tymczasem kończyła się. Maurycy de Terade pragnął powrócić do salonu, by słyszeć i widzieć Kamille.

— Kto chce zająć me miejsce? — rzekł, powstając.

— Ja! — rdezwiał się Panajon.

I biorąc krzesło inżyniera, siadł z lewej strony koło barona. Pan domu z powyższych pobudek nie uznał za roztropne przedstawiać nowego gracza swym partnerom.

Dobrze pan gra? — zapytał go, by powiedzieć cokolwiek.

— Dość dobrze... — odparł Panajon.

— Grając w pokera, jak zresztą i w większość innych gier — odezwał się sintonicznie pan Radoux — trzeba mieć przedewszystkiem pewność sobie i wierzyć w swe szczęście.

„I umieć dorzucić w właściwej chwili potrzebną kartę” — pomyślał złodziej, który pod tym względem mógł zakasować jednego prestigitora.

Uwagę tę jednak zachował dla siebie, głośno zaś dodał:

Tak, wiele pewności siebie, a także i dobrą pamięć, nie mówiąc już o inteligencji... Dobrze grać w karty jest to zadanie dość trudne... a nawet męczące... Wstrzymuję się też o niego w czasie gorąca...

Naprawdę? — zapytał Radoux.

Piotr pochmurny i zamyślony siedział w milczeniu, czekając, aż z cnie się nowa partja. Baron zaś zwrócił na Australczyka swą ceglastą, spaloną na odkrytym powietrzu twarz i spoglądał na niego z poza monokla swem niebieskiem okiem. Gość ten wydawał mu się oryginalnym.

— Tak — mówił dalej złodziej — ulubioną też moją grą jest następująca. Przypokoja się zaraz panowie, że nie wymaga ona ani wielkiego wsiu i inteligencji, a i sił fizycznych... a na to trzeba przedewszystkiem zwracać uwagę w styczniu...

— Powiedział pan, że grywa w tę grę, gdy jest gorąco... — zauważył baron.

— Istotnie!

— A przecież w styczniu jest zimno!

— W pańskim kraju! W moim, nie!

— Jakto? W pańskim, nie?

— Jestem Australczykiem.

Piotr uczył, jak kiedy mu uderza do głowy. A więc ten siedzący wprost niego jegomość jest Karolem Turnerem. Baron, który nie miał zbyt lotnego umysłu i był przejęty odpowiedziami mnemanego prēmystwca, nie zauważył, iż temi swemi słowami zdradził się przed Carlelegue, kim jest.

— Wiem o tem, że pan jest Australczykiem! — odparł. — Lecz cóż z tego?

— Ponieważ Australia znajduje się na południowej półkuli, u nas smażą się na słońcu, gdy we Francji na północnej półkuli marzną z zimna...

Ach! tak... tak... Rzeczywiście! — potwle dził baron, zakręcając wasa.

Wdział on ogólnikowo, że pory roku nie są jednakowe w jednym czasie na całym globie ziemskim, nie był jednak zbyt pełny swych wiadomości kosmograficznych.

„Mniejsza z tem — pomyślał. — W każdym razie to ciekawe, jutro wlać 14 lipca na święto narodowe, a kapelusze panama na Boże Narodzenie! Co za kraj!”

Z tego też względu, że Karol Turner pochodził właśnie z tego kraju, zaczął spoglądać na niego z większym zainteresowaniem.

Raul de Lagunan holdował kultowi oryginalności. Myślał ciągle nad tem, co by uczynić niezwykłego. Niestety, brakowało mu wyobraźni. Zazdrościł swoim przyjaciołom, którzy szczerzej byli obdarzeni przez naturę i mogli zadziwiać swych znajomych. Z tymi właśnie przyjaciółmi założył przy bulwarze Kapucyński klub, który w ich mniemaniu miał być świątynią ekscentryczności. Gdy zaczęły się narady nad wyszkanieniem nazwy klubu, długo wahano się między „latarniami” a „kalafiorami”, wkońcu jednak po długich depatach zgodzono się na „neurastheników”. I „neurasthenicy” dzięki egzotyiczności swych fantazji, stali się wkrótce sławnymi.

„Tak, tak! — powtarzał sobie baron, nie przestając przyglądać się przez monokl Karolowi Turnerowi. — Niech mówi, co kto chce, lecz to jest oryginalne, by się po zimowym ubierać w kanikule, a po letniemu na Nowy Rok. Wszyscy mieszkańcy tamtego kraju wi ni być członkami korespondentami naszego klubu”.

— Lecz na czem ta gra polega? — pytał pan Radoux.

— Siada pan naprzeciw swego partnera przy stole — i ómacz i Panajon mają przed sobą rozłożony banknot... I czeka pan, aż mucha usiądzie na pańskim banknocie, lub też pańskiego towarzysza... Właściciel banknota, na którym siadła mucha wygrywa stawkę swego partnera... Oto cała gra!

— Nie bardzo skomplikowana! — rzekł notariusz.

Nie bardzo skomplikowana, ale za to niezwykłe oryginalna! — zawołał entuzjastycznie Raul de Lagunan.

(Ciąg dalszy nastąpi).